

Bez nerki też zmartwychwstaniesz

Co czuła niewidoma przez 20 lat Barbara, gdy po przeszczepie rogówki zobaczyła zmarszczki męża?

Dlaczego pacjent, który dostał wątrobę od kawosza, zasmakował w nielubianym wcześniej napoju?

Debata o transplantacjach, prowadzona przez dziennikarzy „Gazety”, rozpoczęła dąbrowski Festiwal Nauki

POD PATRONATEM GAZETY WYBORCZEJ

MAGDALENA WARCHALA

Festiwal od pięciu lat organizuje w Dąbrowie Górniczej Wyższa Szkoła Biznesu. To tydzień wykładów, prezentacji i dyskusji przedstawiających skomplikowane zagadnienia w przystępny sposób. Tegoroczna edycja rozpoczęła się wczoraj debatą z udziałem lekarzy transplantologów, ich pacjentki i księdza popagującego ideę przeszczepów. Poprowadzili ją Dariusz Kortko i Judyta Watoła, redaktor naczelny i dziennikarka katowickiej „Gazety”, autorzy książki z opowieściami o transplantacjach „Na szczycie stromej góry”.

Barbara Hadka wzrok straciła w młodości, ale nauczyła się z tym żyć: sprzątać, parzyć herbatę, a nawet robić makijaż. Pierwsze, co zobaczyła po 20 latach ciemności, to zielone oczy zdejmującego jej opatrunki prof. Edwarda Wylegały ze Szpitala Kolejowego w Katowicach. - A co pomyślała pani, widząc po raz pierwszy od lat męża? - spytała Watoła, która wspólnie z Kortką opisała historię Barbary w swojej książce. - Przystojniak! - roześmiała się Hadka, zdradzając, że trochę zaskoczyły ją zmarszczki Krystiana.

GRZEGORZ CELEJEWSKI



Barbara Hadka wzrok straciła w młodości. Pierwsze, co zobaczyła po 20 latach ciemności, to zielone oczy zdejmującego jej opatrunki prof. Edwarda Wylegały (na zdjęciu obok pani Barbary) ze Szpitala Kolejowego w Katowicach

Zdziwiło ją również mieszkanie, które natychmiast postanowiła przemeblować, sklepowe półki uginające się od towarów i samochody na ulicach. Mogła je zobaczyć dzięki nowej rogówce, której nie odmówiła jej rodzina dawcy.

Niestety, ludzie, którym umiera ktoś ukochany, nie zawsze potrafią

zdecydować się na taki gest. Dlaczego? Ze strachu, że gdy zgodzą się na pobranie organów, lekarze przestaną walczyć o życie bliskiego. Albo, by znajomi nie oskarżyli ich o wyrachowanie, błędnie sądząc, że za przekazanie narządów dostaje się pieniądze. Ks. Piotr Sadkiewicz z Leśnej ko-

ło Żywca, który od lat zachęca parafian do oddawania szpiku kostnego, spotkał się także z inną wątpliwością: w jaki sposób ciało dawcy, od którego pobrano serce czy wątrobę, zmartwychwstanie w dniu Sądu Ostatecznego? - Odpowiadam, że nie będzie to żadną przeszkodą - zapewnił

ksiądz, który sam, oddał szpik własnej siostrze.

Poparł go socjolog prof. Marek Szczepański przypominając, że Jan Paweł II uważał oddanie narządów bliskiej osoby dla ratowania życia bliźniego za gest heroiczny.

Zgodnie z polskim prawem do pobrania narządów wystarczy, że sam zainteresowany nie sprzeciwił się temu za życia. Jednak prof. Dariusz Patrzałek, regionalny konsultant ds. transplantologii klinicznej w województwie dolnośląskim i opolskim, oraz dr Jarosław Wilk, koordynator ds. transplantacji z Sosnowca, podkreślali, że lekarze zawsze pytają o zdanie bliskich. Rozumieją ich emocje, bo sami też silnie przeżywają każdy zabieg. Prof. Lech Cierpka z kliniki Śląskiego Uniwersytetu Medycznego przekonywał jednak, że podczas trwającej nawet 9 godzin operacji chirurg stara się skupić jedynie na sprawach technicznych. Dopiero gdy martwy narząd zaczyna pracować, pojawia się ulga i radość. - A czy wraz z narządem biorca może otrzymać jakieś cechy dawcy? Pewien człowiek po przeszczepie polubił kawę, z czego wysnuł wniosek, że odziedziczył to upodobanie po poprzednim właścicielu swojej wątroby - dociekał Kortko.

Prof. Cierpkę rozbawił taki wniosek, ale Kortko stwierdził, że zna wytłumaczenie tego zjawiska. - Po prostu ten człowiek wcześniej nie pijał kawy, bo szkodziła mu na chorą wątrobę - wyjaśnił. ●